

WITAMY W POLSCE

Dziecko międzynarodowe

Irlandzka sędzia zdecydowała, że 12-letnia Anika ma co roku zmieniać kraj zamieszkania, język, szkołę, przyjaciół

Bożena Aksamił

27 marca Anika kończy 12 lat. Pół roku wcześniej, 9 września, obca kobieta z Irlandii – sędzia Finlay Geoghegan – decyduje, jak będzie wyglądać sześć następnych lat jej życia. Rok Anika spędzi z mamą w Irlandii, kolejny z tatą w Polsce. Rok w miasteczku Gort, 20 km od skalistego brzegu Atlantyku. Rok w Malborku, w domu z ogrodem. Co 365 dni będzie zmieniać język, szkoły i przyjaciół. Dlaczego? Bo jej rodzice nie chcą już być razem.

Finlay Geoghegan z sądu najwyższego w Galway kończy rozprawę stwierdzeniem, że skoro rodzice, Anita i Maciek, nie potrafią się dogadać, ich córka stanie się pierwszym „międzynarodowym dzieckiem”.

W Polsce będzie mi lepiej

Anika do Irlandii przyjechała z rodzicami w 2005 r. Cztery lata później poleciała z tatą na wakacje do Polski. A po miesiącu nie chciała już wracać do Gort. Miała dziewięć lat. Tata zapisał ją do malborskiej podstawówki, mieszkała z nim, obiady jadła u babci. Mama i przyrodni brat zostają w Irlandii.

- W Gort wydawało się, że wszystko jest dobrze - opowiada mi Anika pod koniec maja 2012 r. - Ale gdy przyjechałam do Polski, uznałam, że będzie mi tu lepiej, ze względu na towarzystwo i szkołę. Mam trzy przyjaciółki, jest babcia, dziadkowie, ciocie. Jest tata. Jak wyjadę, nie będę go widzieć. Lubię nasz dom, ogród i sąsiadów.

- A mama? Ona też za tobą tęskni. - Kilka razy do mnie przyjechała, raz ja byłam w Irlandii. Jest mi bliska, ale mnie nie rozumie. Mówi, że jestem za młoda, by podejmować takie decyzje, i gdybym była dorosła, postąpiłabym tak samo na jej miejscu. Chciałabym w Polsce chodzić do szkoły, a resztę czasu spędzać z mamą. Chętnie bym jeździła do Gort, ale żeby potem wrócić tutaj. Czuję się winna, bo mama mówi, że cierpi przeze mnie. Przykro mi, że to moja wina. Czasem myślę, że w ogóle nie powinnam się urodzić.

Chcesz wracać? To bez dzieci

Do Gort, 40 km od Galway, stolicy hrabstwa, cała rodzina przyjechała, bo Maciek stracił pracę marketingowca w fabryce makaronów Malma. Został wtedy kamieniarzem w firmie ojca. W Irlandii chciał zarobić na nowoczesne maszyny i spłatę kredytu (w Malborku kupili parter domu). Anita nie pracowała, opiekowała się dziećmi: córką i swoim o pięć lat starszym synem.

W Gort wynajmują dom, Anika idzie do pierwszej klasy, Brian do gimnazjum. Maciek pracuje jako kamieniarz w dużej firmie, Anita w fabryce igieł medycznych. Jest dobrze do momentu załamania w irlandzkiej gospodarce. Z każdym miesiącem Maciek ma coraz mniej zleceń, zaczynają kłócić się o wszystko, najchętniej o pieniądze. Od 2008 r. Maciej coraz częściej bywa w Polsce, ma tu więcej pracy niż w Gort. Chce wrócić do Malborka, Anita - nie. W Gort jest szczęśliwa, ma pracę, przyjaciół. Gdy on naciska na powrót, słyszy: „Jak wracasz do Malborka, to bez dzieci”.

Z tatą koniec

Pod koniec czerwca 2009 r. Maciek przylatuje z Polski, chce zabrać córkę na wakacje do Malborka. Kilka dni wcześniej Anita wystąpiła o ograniczenie władzy rodzicielskiej, mówi dzieciom, że z tatą koniec. Maciek dowiaduje się o tym, gdy żona wyprowadza się z domu do azyłu dla matek i dzieci dotkniętych przemocą. Trzy dni później sędzia mówi mu, że powinien podpisać ugodę



W piątek, gdy Anika odbierała świadectwo, ojciec dowiedział się, że córka zostanie 6 lipca deportowana do Irlandii

i wyprowadzić się z domu, inaczej trzy tygodnie, do następnej rozprawy, córka spędzi z mamą w ośrodku. Wówczas nie będzie szans na wakacje w Polsce. Maciek podpisuje kwity, wyprowadza się, zobowiązuje się też, że w sierpniu córka wróci do Gort.

7 lipca wylatują do Gdańska, Maciek jeszcze liczy, że jakoś się dogadają. Anita już nie liczy na nic, szykuje się do rozvodu. Najbardziej nie chce ona i dzieci są traktowani jak irlandzcy rezydenci i podlegają tamtejszej jurysdykcji (takie uprawnienie nabywa się po dwóch latach pobytu). Dlatego jeśli Maciek nie odwiezie Aniki na czas, zgodnie z konwencją haską zostanie to potraktowane jako porwanie.

Pełnomocnik dziewczynki: Sprawę należy przekazać do unijnego Trybunału Sprawiedliwości, by wyjaśnił wątpliwości

Chcę zostać tutaj

Po miesiącu Anika mówi, że chce zostać w Malborku i tu iść do trzeciej klasy. Mama każe jej wracać. Ale Maciek ustępuje córce, nie odwozi jej do Gort. 11 sierpnia dzwoni policjant: „Czekamy pod waszym domem razem z matką nieletniej, proszę pojawić się natychmiast”.

- Chcę zostać tutaj - dziewczynka dostaje spazmów. Zaczyna uciekać, a gdy mama łapie ją, próbuje się wyrwać. Szlocha: „Ja chcę zostać z tatą, nie chcę iść z wami”.

Policjanci, którzy byli przekonani, że ojciec na siłę przetrzymuje dziecko (taką wersję usłyszeli od matki), zapraszają rodziców na komendę. Naza jutrz sędzia malborskiego sądu rejonowego decyduje, że do momentu wydania decyzji dziewczynka zostanie u ojca, a rodzinę przebadają specjaliści z Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego w Sopocie. Psychologowie i psychiatry stwierdzają, do kogo dziecko jest najbardziej przywiązane i jakie rozwiązanie wyrządzi mu najmniejszą krzywdę.

Sąd: niesprecyzowani eksperci

Gdy polska sędzia, powołując się na konwencję haską, decyduje, że Anika ma zostać w kraju, Anita prosi o pomoc

sąd w Irlandii. Ale irlandzka machina urzędnicza rozpędza się powoli.

Anika kończy w Malborku trzecią klasę, dostaje świadectwo z czerwonym paskiem. Z mamą rozmawia przez telefon i Skype'a. Kilka razy Anita przyjeżdża do Malborka, wtedy Maciej na czas jej wizyt wyprowadza się z domu.

Gdy dziewczynka kończy czwartą klasę, irlandzki sąd dochodzi do wniosku, że Maciej ją porwał. Powołując się na inny paragraf tej samej konwencji haskiej, żąda wydania dziecka. Sprawa po dwóch apelacjach trafia do Finlay Geoghegan, sędzi High Court (w Irlandii to najwyższa instancja).

Finlay Geoghegan decyzji malborskiej sędzi nie bierze pod uwagę, ocenę wydaną przez sopocki RODK uznaje za mało profesjonalną, a pracujących tam psychologów i psychiatrów za „niesprecyzowanych ekspertów”. Żąda, aby Anikę przebadala współpracująca z sądem psycholog z Irlandii.

Nadchodzi lato 2011 r. Anika zdala do piątej klasy, znów ma świadectwo z czerwonym paskiem.

Psycholog Anna Byrne-Lynch rozmawia z nią dwukrotnie - w towarzystwie mamy w Gort (lipiec) i sam na sam z dziewczynką w Malborku (sierpień). Za tę wizytę zapłacić musi Maciej - upiera się, żeby psycholog spotkała się z córką w Malborku. Doba pobytu Irlandki kosztuje go 2,5 tys. euro.

Wyrok: szósta klasa w Gort

Anna Byrne-Lynch pisze w raporcie, że rodzice powinni w równym stopniu zajmować się córką. Wnioskuje też, aby zgodnie ze swoją wolą dziewczynka uczyła się w Malborku, a resztę czasu spędzała z mamą w Irlandii - wyjdzie tego prawie cztery miesiące.

Jednak na sali sądowej 9 września 2011 r. zmienia zdanie i popiera decyzję sędzi Finlay Geoghegan. Uważa, że „międzynarodowe dziecko” to świetny pomysł. Zgodnie z postanowieniem sądu następny rok szkolny Anika spędzi już z mamą w Gort i będzie uczyć się w tamtejszej podstawówce.

Anita występuje do Sądu Rejonowego w Malborku o przymusowe odebranie dziecka. Jest wiosna 2012 r., dziewczynka kończy piątą klasę. Dokumenty trafiają na biurko tej samej sędzi, która kilka lat wcześniej zdecydowała o pozostaniu dziecka w Polsce. Tym razem przychyliła się ona do decyzji koleżanki z Irlandii i na rozprawie 9 maja nakazuje wydanie dziecka. Jeśli ojciec nie

zrobi tego w ciągu dwóch tygodni, córka zostanie deportowana. Zgodnie z irlandzkim prawem od decyzji High Court nie ma odwołania - polska sędzia sądu niższej instancji musi ją zaakceptować, chyba że wysśle zapytanie do unijnego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu. Nie robi tego jednak, twierdzi, że nie ma kompetencji.

Walka: obronić polskie dziecko

- To nieprawda. Od 2008 r. istnieje nowa procedura obowiązująca w Trybunale Sprawiedliwości - mówi pełnomocnik dziewczynki profesor Tomasz T. Koncewicz, adwokat i wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego. - Umożliwia szybkie odpowiadanie na pytania sądów krajowych w sprawach dotyczących władzy rodzicielskiej.

10 maja prof. Tomasz T. Koncewicz prosi gdański sąd okręgowy o odrzucenie decyzji Irlandczyków i danie szansy ojcu na przedstawienie argumentów. Wnioskuje także, by zawiesić postępowanie i by sąd okręgowy wysłał zapytanie do Trybunału Sprawiedliwości. Prawnik argumentuje, że skoro sędzia z Malborka stwierdziła, że nie jest do tego władna, to sąd wyższej instancji powinien obronić dziecko przed decyzją Finlay Geoghegan.

Sądowe qui pro quo

Wykonanie decyzji mogłoby wstrzymać sędziowie z gdańskiego sądu okręgowego, oni jednak stosują taktykę „gorącego kartofla”. Dwa razy odrzucają wniosek adwokata z przyczyn formalnych - żądają oryginału decyzji wydanej przez irlandzki sąd. Tymczasem Irlandczycy odmawiają, tłumacząc, że oboje rodzice dostali taką samą, przetłumaczoną przez tłumacza przysięgłego kopię decyzji i nie innego im się nie należy. Polscy sędziowie bez oryginału nic nie zrobią, ale sami nie proszą irlandzkiego sądu o wydanie dokumentów - ma to zrobić ojciec. Decyzja sądu gdańskiego jest o tyle dziwna, że sędzia z Malborka o wyjeździe Aniki do Irlandii decydowała na podstawie kopii.

- Qui pro quo, sprawiedliwość została sprowadzona do abstrakcyjnej idei - mówi prof. Tomasz T. Koncewicz, który w zeszłym tygodniu wysłał kolejne pismo do sądu okręgowego.

W piątek, gdy Anika odbiera świadectwo (jak co roku ma czerwony pasek), Maciej dowiaduje się, że sędzia z Malborka już zdecydowała - 6 lipca dziewczynka zostanie deportowana do Irlandii. ●

Konwencja haska

Zgodnie z przyjętą przez Polskę w 1980 r. międzynarodową konwencją wywiezienie dziecka za granicę kraju zamieszkania bez wiedzy jednego z rodziców traktowane jest jak porwanie. Konwencja została stworzona, by dzieci nie były kartą przetargową między skonfliktowanymi rodzicami. W polskiej konstytucji zapisano, że konwencje międzynarodowe mają pierwszeństwo przed prawem krajowym. Jednak w konwencji haskiej - i polscy sędziowie powoływali się na ten przepis wielokrotnie - wymienione są powody, gdy sąd kraju, do którego wywieziono dziecko, może odmówić jego powrotu. Np. gdy istnieje poważne ryzyko, że powrót naraziłby dziecko na krzywdę fizyczną lub psychiczną lub postawiłby „w sytuacji niemożliwej do zniesienia”. Art. 13 ust. 2 pozwala też odmówić nakazania powrotu dziecka, jeśli wyraża ono sprzeciw oraz osiągnęło określony wiek i dojrzałość.

Mówi psycholog

Prof. Krystyna Kmiecik-Baran: - Poznałam Anikę, gdy miała dziewięć lat. Jej sytuacja jest bardzo trudna. Dziewczynka stale prosi, by mogła mieszkać w Polsce. Mówi: „Lepiej, by mnie nie było na świecie, nikt nie chce mnie wysłuchać, dorodził traktują mnie jak przedmiot. Powinam się poświęcić, to moja wina, nie chce mi się żyć, chciałabym uciec od wszystkiego”. Słowem, które świadczą o myślach samobójczych, towarzyszy obniżenie nastroju, przygnębienie, smutek, stan rozczulenia, poczucie doznanej krzywdy, zniechęcenie, „tunelowa wizja” swej sytuacji. Z wypowiedzi Aniki wynika, że mama obciąża ją swymi dorosłymi problemami, na jej skrzynkę mailową przesyła dokumenty związane ze sprawami sądowymi, przeznaczone dla jej ojca. Uważam, że powrót Aniki do Irlandii będzie wiązał się z nieodwracalnymi zmianami w jej psychice.

Mówi prawnik

Profesor Tomasz T. Koncewicz z Katedry Prawa Europejskiego i Komparatystyki Uniwersytetu Gdańskiego: - Rozmawianie sędzi sądu rejonowego stanowi klasyczny i niedobry przykład mechanicznego podejścia do prawa. Okoliczności tej sprawy nie dawały nigdy podstaw, aby sąd irlandzki w taki sposób ukształtował sytuację dziecka. **Po pierwsze**, nie wiemy, czy i jakie kroki zostały podjęte w Irlandii dla zabezpieczenia interesów i praw dziecka. A sąd nie dostrzegł, że to jeden z warunków przewidzianych przez prawo europejskie. Dlatego wniosek sędzi, że to prawo europejskie obowiązuje do automatycznego wydania dziecka, jest błędny i wynika z jednostronnej interpretacji tego prawa. Zabezpieczenie dziecka jest kluczowe. Ale z racji bardzo mocnego przywiązania dziewczynki do miejsca pobytu, środowiska, szkoły i w świetle różnic w modelu edukacyjnym irlandzkim i polskim, nie ma możliwości, by prawa i interesy dziecka mogły być zabezpieczone. **Po drugie**, sąd irlandzki był zobowiązany wziąć pod uwagę wcześniejsze orzeczenie sądu polskiego o odmowie powrotu dziecka. „Wziąć pod uwagę”, tzn. w duchu lojalności ustosunkować się do niego.

Po trzecie, sąd irlandzki mógł nakazać powrót dziecka tylko po jego wysłuchaniu. To nastąpiło, ale dziewczynka jasno wskazała swoją wolę pozostania w Polsce.

Po czwarte, wskazaliśmy, że wobec licznych wątpliwości interpretacyjnych należy sprawę przekazać do Trybunału Sprawiedliwości celem ich wyjaśnienia. Wniosek taki nie może być interpretowany jako wymierzony w orzeczenie sądu irlandzkiego, ale jako środek wyjaśnienia fundamentalnych kwestii interpretacyjnych. ●